

Co ja pamiętam o Pawłowiczach.

Rodzina Pawłowiczów znalazła się na Litwie już w XVII wieku, posiadała majątek koło Rosien /Raseiniai/. Mój pradziad Józef gospodarzył w Powyrwiciu, postawił tam solidny dom drewniany /jak mi mówił jeden stary mieszkaniec z miasteczka Wieksnie, dawniej Powyrwicie / Pavirvytis/ nazywano się Żalionė / wymawia się Żalionė/. Jego syn, nasz dziadek, Edward, był dyrektorem gimnazjum w Kaliszu, ale po powstaniu w 1863 roku te gimnazjum zostało zamknięte, więc przeniósł się do Powyrwicia, prawdopodobnie po śmierci swego ojca. Był wielkim społecznikiem, bardzo wykształconym człowiekiem. Czytałem jego listy do drugiego mego dziadka Rajnolda Dowgierda /Daugirdas/ z majątku Bugie, w którym przekonywał go, że koniecznie trzeba znieść pańszczyznę ze względów humanistycznych i ekonomicznych - wolny robotnik będzie lepiej pracować, to też wydajność ziemi będzie większa. Niestety, ten list, jak i cały zbiór bardzo starych dokumentów został zniszczony w czasie wojny 1944 r. Dziadek Edward miał czynny udział w budowie domu dla gimnazjum w Szawlach /Šiauliai/. W domu miał dużą bibliotekę, z której korzystała nie tylko rodzina, ale i okoliczna inteligencja, między innymi wielcy przyjaciele rodziny synowie doktora Antoniego Birżyski z Wiekszn, Michał, Wacław i Wiktor, działacze odrodzenia narodowego Litwy, trzech profesorowie, 2 z nich prawnicy, raczej historycy, humaniści, trzeci- matematyk. Ale to było już później, po śmierci dziadka /zdaje mi się, że umarł w 1873 ~~czy 1894~~ roku/. Synów Kazimierza, Jana i Józefa kształcił, choć zdaje mi się, że uniwersytet skończył tylko Kazimierz. Nie wiem jakie wykształcenie skończył Jan, a Józef był pomologiem / z literatury wiem, że zakładał ogrody w Jasznach, byłym majątku Śniadeckich koło Wilna/. Zdaje mi się, że po śmierci ojca gospodarzył w Powyrwiciu Jan, ale nie znał się na gospodarce, choć Powyrwicie słynęło jako "złote jabłko" w okolicy, prędko zadłużył majątek i trzeba było go sprzedać.

Póki ojciec żył, bardzo troszczył się nauką dzieci, sam uczył córki /żadna nie trafiła nawet do gimnazjum/, to też były czytane, inteligentne, szengólnie starsze - Marja i Jadwiga. Ojciec wymagał, żeby córki uczyły czytać, pisać, służyć, zimą wieczorami one opowiadały najważniejsze fakty z historii, geografii, nawet astronomii, były przyzwyczajane do pomagania wieśniakom, opieki w chorobie itp. Moja Mama bardzo dużo miała łączności z wiejskimi dziewczętami, nawet opiekowała się jedną glucho-niemą, umiała z nią się rozmówić. Muszę

przyznał, że usłyszałam od sąsiadów Pawłowiczów, że dziadek był typowym kolonizatorem, uczył służbę polskiego języka, choć córki /sądzę że synowie też/ mówili dobrze po żmudzku i interesowały się ruchem narodowym litewskim, sympatyzowały mu. Wiem, że wuj Józef posadził dużo owocowych drzew i też jodeł od północy w Powyrwiciu. Nie jestem pewną czy to nie on zlikwidował Powyrwiecie. Najmłodszy syn, Edward nie dostał wykształcenia, jak i córki. Babunia, Marja z Szaniawskich Pawłowiczowa, miała cukrową i sęcową chorobę, po sprzedaniu Powyrwicia mieszkała w Wiekszniach w chatce prawie w nędzy, samotna¹⁹⁰⁶. Synowie się poženili i o niej się nie troszczyli, a córki nie miały możliwości jej pomóc, albo, jak moja matka, zależały od męża albo bardzo ciężkich warunków materialnych. Pamiętam, że tak mawiała moja matka.

Najstarsza z córek, Marja, była bardzo piękną i wczesnie wyszła za mąż za Życkiego, obywatela ze stron Poniewieskich /Panyeżys/. Przed kilkunastu laty opowiadał mi Danek Pawłowicz, że w czasie pierwszej wojny, raczej po niej, bo w 1919 r., był w wojsku polskim i brał Wilno. Do jego rąk trafił litewski więzień wojenny, oficer, syn tego Życkiego. Danek pomógł mu oswobodzić się z niewoli i więcej go nigdy nie widział. Jego matka umarła bardzo wczesnie, jeszcze bodaj że w XIX wieku.

Moja matka, Jadwiga, mając 19 lat wyszła za mąż za mego ojca, Kazimierza Dowgierda / tak dawniej nazwisko było przekręcone, prawidłowa pisownia - Daugirdas, żona - Daugirdienė, córka - Daugirdaitė/. Ojciec pochodził z bardzo starej litewskiej rodziny, był potomkiem marszałka WKs Witolda /są na to dowody w Metryce litewskiej i innych dokumentach, też tradycja rodziny/ jego ^{ojca mego} dziadek, Antoni, zlikwidował "Stary Dwór Dowgierdowski" koło Wosyliszek pow. Lidzkiego i kupił majątek na Żmudzi, koło Wiekszn, wybudował piękny dom w Antonowie, który pozostawił najstarszemu synowi Aleksandrowi, a młodszy Rajnold dostał folwark Bugie. Mój ojciec był wydalony z gimnazjum w Szawlach za uczestniczenie w ruchu narodowym litewskim i skończył 7 klas w Stawropolu, potem uniwersytet w Charkowie i jako weterynarz odbywał praktykę na Kaukazie. Przyjechał do rodziców na wakacje^{w 1895 r.} i ożenił się z moją matką. Opowiadano mi, że dziadek Rajnold bardzo był niezadowolony z tego, nie lubił mojej mamy, bo jak był młodym, dostał odkosza od dziadka Pawłowicza, bo chciał się ożenić z jego siostrą. Mama wyjechała na daleki Kaukaz i nie wiem czy była z ojcem szczęśliwą - ojciec mój był prawym człowiekiem obowiązku, bardzo uczciwym, ale ciężkiego charakteru, jak i jego ojciec. Mama była jednak zawsze pogodna i wesoła, ludzi ją lubili, była bardzo pracowita i choć się sa kształciła, była przyjmowaną w domach arsytokratycznych na Podolu dokąd w 1903 r. mego ojca przeniesiono służbowo /pracował w państwowej stadninie / "konnozawodstwo/. Bywałam i ja u Starorypińskich, Giżyckich,

Potockich. Pomimo tego nastrój w domu był bardzo demokratyczny, uczono mnie szanować ludzi pracujących, uczyć służbę, bawić się z większymi dziećmi. Mielismy bliskie stosunki z ukraińską młodzieżą. Gdzie moja mama mieszkała - czy na Kaukazie, czy w stepach południowej Rosji, czy na Podolu - wszędzie z pustyni tworzyła z ojcem piękne siedziby. Bardzo troszczono się o moją naukę, brano mi bony francuską, niemkę, domową nauczycielkę, która mnie przygotowała do IV-ej klasy gimnazjum. Właśnie w czasie egzaminów po 9 dniach infekcji moja mama umarła. Pozostałam sierotą z ojcem, który mnie bardzo kochał, ale nie rozumiał. Tak skończyły się moje lata dziecięce we Izach...

Milo było, kiedy do nas na Podole przyjeżdżały moje ciotki. Aniela, najstarsza po mojej mamie, była moją chrzestną matką, bardzo ją kochałam. W 1910 r. spędziła lato u nas w Balinie z całą swoją rodziną. Jej los był nie łatwy. Po śmierci ojca była nauczycielką w jakimś majątku koło Kurszan, tam pokochała wielkiego idealistę, Pawła Wyszynskiego, który zasłynął jako patriota ruchu litewskiego. Pod jego wpływem marzyła o wyjściu za mąż za bogatego człowieka, aby wydać słownik litewsko-polski... Wzajemności się nie doczekała, Wyszynski chorował na gruźlicę i młody umarł. A biedna Ciocia okazała się u moich rodziców na Kaukazie i tam wyszła za mąż za polaka francuskiego pochodzenia Venordin, wdowca z 3 córkami. Ciocia była dla tych dziewcząt bardzo troskliwą matką, ale wdzięczności się nie doczekała.

Ciocia Wandzia - mój ojciec ją najbardziej lubił z sióstr Mamy - długo, bodaj że całe życie biedę klepała... Była bardzo dobra i serdeczna, ofiarująca się dla drugich... Najsmutniejszy los był Zofji, nazywano ją dewotką i zupełnie nie miała szczęścia u ludzi. Zdaje się, że tylko jeden raz była u nas na Podolu.

Mój ojciec opiekował się wujem Edkiem, wyszukiwał mu posady we dworach, ale on nie był zdolnym, nie umiał żadnej roboty, ciągle zmieniał posadę. Lubiałam go bardzo, był moim towarzyszem. Innych wujów prawie nie znałam, Józefa chyba raz tylko w dzieciństwie widziałam, a Kazimierza - nigdy. Słyszałam, że ta rodzina to było "wielkie państwo"... Prawda, w 1930 r. odwiedziłam ich w Warszawie, a Jana z żoną spotykałam w Wilnie w 1930-40 r. W czasie okupacji niemieckiej jakiś czas u nas była Kryśka - wojewodzina Lucka, później Manusia z Mieczysławem... Smutne to były czasy.

W 1911 r. moja mama uciulała pieniądze, pomogły siostrę i w Większych na cmentarzu był postawiony pomnik rodzicom - Edward i Marja Pawłowiczowie tam byli pochowani, tenkryż w czasie drugiej wojny zwalili się, ale grób i płotek istnieją. Miałam zdjęcie, posłałam je Leszkowi, ale mi go nie zwrócił. Bracia Mamy do składki na pomnik

się nie dołączyli... A po roku moja Mama umarła...

Ostatni raz widziałem Ciocię Anielę w Warszawie i Ciocię Wandzię w Olesinie w 1939 roku w lipcu. Z Anielą korespondowałam z Ameryki, posyłałam jej paczki - bardzo skromne, bo wtedy sami biedowaliśmy, ja pracowałam bardzo ciężko sprzątając w bogatych domach, w sklepach i laboratorjach. Cudem udało mi się przeskoczyć do uniwersytetu, w którym wykładałam rosyjski i francuzski, później i historję przez 12 lat. A wtedy już moje Ciotki nie żyły...

Przypominam sobie, że ktoś z rodziny Pawłowiczów /brat czy kuzyn dziadka/ skończył samobójstwem. Jeszcze w 1911 r. pokazywano mi krzyż w lesie koło Powyrwicia, gdzie on był pochowany. Wujek Edzio też parę razy się strzelał - była jakaś rozpacz romantyczna, wyratował go doktor Birżyszko.

Na cmentarzu w Wiekszniach obok dziadków jest grób siostry dziadka /zdaje się, na imię jej było Emilja/ umarła bardzo młodo i jak chowano dziadka, otworzono jej trumnę i znaleziono zupełnie nie rozłożone ciało. Zaczęły się legendy, które do dziś lud powtarza.

Powyrwicie było sprzedane Nagurskim. Oni mieli jedną córkę, Halinę która wyszła za mąż za Ukińskiego. Pani Nagurska była wywieziona na Sybir, tam i umarła. Sam Nagurski / tak się pisało - u, anie o/ był zamożnym adwokatem, dobrze gospodarował, ale wcześniej umarł. Halina z mężem i córką obecnie jest w Warszawie. Od niej dostałam zdjęcie domu w Powyrwiciu.

Dużo już zapomniałam z tego, co Mama opowiadała o swojej rodzinie, miałam tylko 12 lat, jak zostałam sierotą. Jeżeli dostałabym pytania może mogłabym na nie odpowiedzieć.